SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI »ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK. XVIII. PONIEDZIAŁEK, 5 WRZEŚNIA 1927 ROKU. Nr. 243.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61 553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Mord dokonany przez czekistę w Warszawie.

Warszawa, 4-9. — W sprawie o zabójstwo w gmachu poselstwa sowieckiego Trajkowicza przez kurjera sowieckiego Gusiewa coraz bardziej utrwala się przekonanie, że **chodziło zbirom sowieckim o zlikwidowanie niewygodnego człowieka, którego pod jakimś pozorem zwabiono na teren eksterytorjalny.**

ZEZNANIA JEDNEGO ZE ŚWIADKÓW.

Jeden ze świadków mordu zeznał, że o godz. 10 rano było w poselstwie trzech interesantów. Po chwili wszedł Trajkowicz i o coś zapytał Szlecera.

Szlecer, siedząc, zaczął zadawać mu pytania dotyczące danych personalnych.

Kiedy Trajkowicz powiedział, iż jest Rosjaninem — obywatelem polskim, Szlecer rzekł:

— Polskaja swinja!

Wówczas dopiero Trajkowicz zaczął wymyślać na bolszewików.

Szlecer siedzący dotąd przy stoliku, zerwał się nagle, podskoczył do Trajkowicza i zaczął go szarpać.

Po krótkiem szamotaniu Szlecer odskoczył od Trajkowicza i wyciągnął z kieszeni rewolwer.

Widząc broń w ręku bolszewika, Trajkowicz zawrócił i usiłował zbiec przez drzwi. Tu jednak czekał nań Gusiew. Nim Trajkowicz zdążył zrobić krok naprzód padł strzał.

W chwilę później — opowiada świadek — spojrzałem na salę. Gusiew właśnie zbliżał się do leżącego w poczekalni koło biurka Trajkowicza. W ręku miał rewolwer. Przeklinając okropnie, Gusiew pochylił się nad leżącym i strzelił doń jeszcze 4 razy.

Na odgłos strzałów do poczekalni wpadło jeszcze kilku „kurjerów". Rozmawiali ze sobą urywanemi słowami. Dwu z pośród przybyłych wzięło **żyjącego jeszcze Trajkowicza za głowę i nogi i zaniosło do korytarzyka. Tam rzucono go za oszklone drzwi**

Po wyniesieniu Trajkowicza, Szlecera ogarnął niepokój. Robił wrażenie silnie zdenerwowanego. Najpierw podbiegł do stołu z gazetami, chwycił kij i zaczął uderzać nim w szybę osłaniającą portret Lenina. Gdy nie udało mu się zbić szyby, rzucił kij o ziemię, wyjął natomiast z kieszeni nóż składany i **zadał sobie sam ranę** prawą ręką w lewy policzek. Następnie odrzucił nóż w kąt poczekalni.

Gdy Szlecer z okrwawionym policzkiem usiadł na swojem miejscu, wyszedłem z kąta, skąd obserwowałem całą scenę i podszedłem do niego, pytając, czy mimo zajścia będę się mógł widzieć z p. Uljanowem.

Wówczas dopiero Szlecer spostrzegł, iż ja byłem świadkiem tej niezwykłej sceny. Inni interesanci zbiegli wcześniej.

Kiedy zacząłem rozmowę ze Szlecerem, zjawił się koło nas Gusiew i kilku innych kurjerów.

Powiedziano mi, że dziś p. Uljanow nie przyjmuje, ale jutro będę mógł otrzymać paszport.

Zagrożono mi przytem śmiercią, o ile powiem komu o tem, co widziałem.

Jeżeli zachowam dyskrecję — obiecywano mi nietylko paszport, ale także pieniądze i polecenie, aby w Rosji dano mi zajęcie.

Propozycyj i pogróżek wysłuchałem milcząc. Jeden z kurjerów wyprowadził mnie przez kilka pokoi do bramy wjazdowej i stamtąd dopiero wypuścił mnie na ulicę.

W sobotę rano wybrałem się do poselstwa. W drodze jednak pomyślałem, czy i ja nie padnę ofiarą dlatego, że byłem świadkiem mordu.

Zaniechałem więc myśli wyjazdu do Rosji. Udałem się natychmiast do władz, aby złożyć odpowiednie zeznanie.

TAJEMNICA NIEWYŚWIETLONA.

Zeznania świadków zajścia oraz wyjaśnienia poselstwa sowieckiego są jednak tak sprzeczne i mętne, że nie można sobie narazie odtworzyć prawdziwego obrazu krwawej zbrodni.

Niezwykle splątane nici śledztwa znajdują się w rękach sędziego śledczego Witulińskiego, który bada wszystkich świadków zabójstwa, nienależących do składu poselstwa sowieckiego.

Gusiew i Szlecer, z których jeden jest obywatelem sowieckim, drugi niemieckim, złożyli już na piśmie obszerne raporty o zajściu p. Uljanowowi, który odpisy tych raportów prześle do M. S. Z., a to przekaże je właściwym władzom sądowym, prowadzącym dochodzenie.

Obecnie obaj sprawcy mordu nie wychodzą poza obręb poselstwa.

EKSTERYTORJALNOŚĆ A ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

Kwestja, jakiemu sądowi podlega zabójca Gusiew, powstała już, czego dowodzi fakt, że zabójcy władze polskie nie aresztowały.

Co do przywileju eksterytorjalności, z którego korzystają przedstawiciele państw obcych istnieją dwa poglądy. Według jednego — gmach poselstwa jest wprawdzie eksterytorjalny, ale Gusiew nie może korzystać z prawa eksterytorjalności, ponieważ jako niższy funkcjonarjusz nie przebywa w Polsce za paszportem dyplomatycznym. Natomiast znawca prawa międzynarodowego, prof. Cybichowski, twierdzi, że nie gmach jest eksterytorjalny, lecz urzędnicy, a prawom eksterytorjalności podlega również służba poselstwa, o ile posiada obywatelstwo obcego państwa.

W danym wypadku odgrywają rolę dwa momenty: fakt popełnienia zbrodni w gmachu poselstwa i zagraniczne obywatelstwo mordercy. Przeważa jednak zdanie, że Gusiew podlega jurysdykcji sowieckiej. Rząd polski może natomiast żądać satysfakcji w drodze dyplomatycznej wobec tego, że zabity jest obywatelem polskim.

Utrzymuje się również zdanie, że jeśli się okaże, że kurjerzy poselstwa nie byli zmuszeni do użycia broni we własnej obronie, wówczas będą sądzeni przez sąd polski, istnieje natomiast możliwość umożenia śledztwa przez sąd polski, gdyby się okazało, że zaszedł tu wypadek t. zw. obrony koniecznej.

POGRZEB ZABITEGO.

Pogrzeb zabitego w poselstwie sowieckiem J. Trajkowicza odbędzie się dzisiaj, 5 bm. o godz. 4 i pół popołudniu na cmentarzu prawosławnym na Woli, przy ylicznym udziale duchowieństwa prawosławnego i członków kolonji rosyjskiej. Mają być złożone wieńce i wygłoszone przemówienia.

Siostra zmarłego, która, jak wiadomo, jest dosyć zamożna, chce postawić ś. p. swemu bratu większych rozmiarów pomnik.

Echa Śląskie.

MILJONOWE FAŁSZERSTWO.

W Katowicach w ostatnich dniach władze aresztowały fałszerzy znaczków ubezpieczeniowych Zakładu ubezpieczeń społecznych województwa śląskiego w Królewskiej Hucie. Jak donoszą pisma, straty, wynikłe z tych fałszerstw, sięgają sumy miljona złotych. W tej sprawie Zakład ubezpieczeń społecznych wydał komunikat, w którym wyjaśnia, że straty poniosą wyłącznie pracodawcy, względnie ubezpieczeni, którzy używali znaczków fałszowanych. Zakład ubezpieczeń zajmuje się obecnie skrupulatnie badaniem znaczków, wklejonych do kart. ubezpieczeniowych, od winnych zaś wlepienia znaczków fałszywych pobierze podwójną należność oraz pociągnie ich do odpowiedzialności sądowej.

Pomoc Rządu dla powodzian.

W Ministerstwie spraw wewnętrznych odbyło się drugie posiedzenie międzyministerjalnego komitetu pomocy ofiarom powodzi w województwach południowych. Po wysłuchaniu dalszych raportów o stanie rzeczy w objętych klęską powiatach załatwiono następujące sprawy:

1) wyasygnowano dalsze sumy na doraźną pomoc dla województwa Stanisławowskiego,

2) wobec niemożności dotarcia do Worochty, Jaremcza i innych miejscowości w tej okolicy zakupiono mąkę, kartoflę i t. p. środki żywności w Czecho-Słowacji. Żywność ta będzie przez punkty graniczne dostarczona niezwłocznie do odciętych od kraju miejscowości.

3) Spowodowano wydanie przez Ministerjum komunikacji zarządzenia, co do bezpłatnego przewozu kolejami wszelkich środków pomocy doraźnej, środków ratowniczych, jak również bezdomnych i uchodźców.

4) Wyjednano od władz wojskowych i oddano do dyspozycji województw środki doraźnej pomocy, jak namioty wojskowe, łóżka i kuchnie polowe.

5) wyasygnowano pewne kwoty na akcję sanitarną w dotkniętych powodzią województwach.

6) Oprócz wysłanych już przez departament zdrowia M. S. Wewn. zapasów szczepionek czerwonki i tyfusu brzusznego spowodowano wysłanie na dotknięte powodzią tereny specjalnych kolumn szpitalnych,

7) opracowano i wysłano odezwę do wojewodów w celu zorganizowania społecznych komitetów niesienia pomocy ofiarom powodzi,

8) postanowiono wystąpić z wnioskiem na Radę ministrów o dalsze kredyty,

9 opracowano kwestjonarjusz dla wojewodów, według którego obliczone będą straty wyrządzone przez powódź,

10) omówiono dalsze formy pomocy dla ludności poszkodowanych terenów,

Następne posiedzenie komitetu odbędzie się w poniedziałek dnia 5 b.m

Poświęcenie instytutu aerodynamicznego.

Warszawa, 4-9. (PAT.) W niedzielę dnia 4 września 1927 r. odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu instytutu aerodynamicznego w Warszawie przy ulicy Nowowiejskiej. W pięknej sali instytutu zebrali się przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, Sejmu i Senatu, korpus dyplomatyczny, władze miejskie stolicy, instytucje naukowe i uczelnie, prasa oraz organizacje społeczne. O godzinie 12 i pół przybył pan Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki, którego powitał wiceprezes głównego zarządu p. Vacpucret. W chwili wejścia pana Prezydenta na salę orkiestra odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła". Aktu poświęcenia dokonał ks. Szlagowsko, rektor uniwersytetu warszawskiego. Następnie przemawiał dr. Vacqueret oraz senator Januszewski, który zobrazował prace Komitetu, który dzięki poparciu finansowemu społeczeństwa mógł urzeczywistnić zamiar zbudowania gmachu dla badań naukowych, co przyczyni się do rozwoju polskiego lotnictwa. Po przemówieniach składano podpisy w księdze pamiątkowej. Pierwszy złożył swój podpis pan Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki. Po odegraniu jeszcze poloneza goście zaproszeni zwiedzili urządzenia instytutu.

Zamach komunistów we Lwowie

Lwów, 4-9. — Na stokach cytadeli lwowskiej schwytano wczoraj w nocy ukrytych w krzakach 2 podejrzanych osobników. Na widok policji tajemniczy ludzie rzucili się do ucieczki. Policja dała kilka strzałów z karabinów, raniąc ciężko uciekających.

Przy aresztowanych znaleziono legitymacje, stwierdzające, że należą oni **do czechosłowackiej organizacji komunistyczne.** Istnieje przypuszczenie, że komuniści planowali zamach na cytadelę i zamierzali jeden z bastjonów wysadzić w powietrze.

Rannych odwieziono do szpitala miejskiego, gdzie czuwa przy nich policja.

Komuniści czescy twierdzą, że przyjechali do Lwowa, chcąc przedostać się do bolszewji. Wobec tego, że nie mieli pieniędzy, postanowili przenocować na stokach cytadeli.

W związku z zatrzymaniem podejrzanych osobników policja zarządziła obławę w okolicach cytadeli.

W czasie obławy padło wśród [illegible] około 30 strzałów karabinowych.

Strzały te wywołały we Lwowie popłoch.

ARESZTOWANIE FELIKSA STEIGERA

Lwów, 4.9. — Opinja publiczna została mocno zainteresowana aresztowaniem brata znanego z procesu o zamach na Prezydenta Wojciechowskiego Steigera.

Feliks Steiger aresztowany został w Hiszpanji za sfałszowanie świadectwa maturalnego X gimnazjum we Lwowie z podpisem nieżyjącego już dyrektora Wojciechowskiego i wyjechał do Hiszpanji, aby się zapisać na jeden z tamtejszych uniwersytetów. Jakaś nieformalność przy wpisie skłoniła władze uniwersyteckie do interwencji w konsulacie polskim. Konsulat zwrócił się do władz policyjnych we Lwowie, które stwierdziły fałszerstwo dokumentu. Steigera aresztowano i w najbliższym czasie będzie on odstawiony do Polski. Akty sprawy są już w sądzie lwowskim i będą odesłane do prokuratora. Całą sprawę żydzi starali się zatuszować i, jak się dowiadujemy, były interwencje szeregu wybitnych osobistości żydowskich u miarodajnych czynników.

Fakt powyższy ilustruje dobitnie środowisko, w jakiem obracał się podejrzany o udział w zamachu Steiger.

Pierwszy dzień. „Tygodnia lotniczego".

Wczoraj, jako w pierwszy dzień „Tygodnia lotniczego", we wszystkich miejscowościach Zagłębia zorganizowana została zbiórka na L. O. P. P. Zbiórka ta, jak można sądzić z nastrojów wśród mieszkańców Zagłębia i liczby chętnych nabywców znaczków L. O. P. P., musiała dać stosunkowo bardzo duże rezultaty. Przyczyną tego pocieszającego zjawiska jest przedewszystkiem coraz większe uświadomienie, panujące w społeczeństwie, co do niebezpieczeństwa, grożącego Polsce w razie wojny. Również nie bez wpływu na dobre rezultaty zbiórki była jej doskonała organizacja.

W ciągu dnia wczorajszego krążył nad Zagłębiem samolot, rozrzucający ulotki, nawołujące do ofiarności.

Zasłużonem powodzeniem cieszyły się zapowiedziane odczyty na tematy z zakresu lotnictwa i obrony przeciwgazowej.

Zwracamy uwagę, że Komitet L. O. P. P. zorganizował także zbiórkę w sklepach w ten sposób, iż na rachunkach wystawianych klijentom naklejane będą kilkugroszowe mareczki L. O. P. P. Ze źródła tego niewątpliwie napłyną również spore sumy i nikt z regulujących rachunki nie będzie podnosił kwestji co do stosunkowo skromnej ofiary na rzecz budowy polskiej floty powietrznej.

NA EKRANIE.

„Koło udręki" w kinie „Zagłębie".

Film francuski lubi przemawiać do inteligencji widza. Nie chce olśniewać bogactwem wystawy i defiladą setek statystów, jak to czyni reżyser amerykański, lecz przez symbole nadaje obrazom sens wyraźny i łatwiej zrozumiały, niżby to uczyniły najbardziej szczegółowe i trafne napisy. Dlatego w „Kole udręki" najładniejszemi momentami są te obrazy, gdy na ekranie pędzą pociągi z szaloną szybkością ku zgubie, gdy koła wagonów przeskakują z jednych szyn na drugie i gdy talent reżysera nadał całym pociągom i kołom parowozu i szynom ich własne oblicze, obdarzył ich wymową i uczynił je aktorami w swym nieprzeciętnej miary obrazie. Wysiłek pogłębiania treści obrazu przez wprowadzenie symbolów udał się w zupełności i grzeszna miłość ojca do przybranej córki, a syna do siostry, mogąca łatwo doprowadzić rzecz do nudnej banalności, stała się interesującą z punktu widzenia psychologicznego o tyle, o ile taki punkt jest możliwy do roztrząsania na ekranie.

Słowem, obraz dobry.

Nasz dział radjowy.

PRACE PRZY BUDOWIE RADJOSTACJI KATOWICKIEJ.

Prace przy budowie silnej radjostacji nadawczej w Katowicach posunęły się tak dalece, iż już z początkiem października stacja ta zostanie uruchomiona.

Obecnie monterzy kończą trudne i niebezpieczne prace przy montowaniu wież antenowych. Równocześnie w najbliższym już czasie wykończony zostanie budynek, który mieście będzie aparaturę nadawczą radjostacji. Budynek ten wzniesiony został na wzgórzach za miastem, przy ulicy Brynowskiej.

PROGRAM RADJOWY

na poniedziałek 5 września.

Warszawa, 1111 m. Godz. 12.00 sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty P. A. T., nadprogram. Godz. 15.00 komunikat gospodarczy i meterologiczny, nadprogram. Godz. 17.20 odczyt p. t. „O stosunku nauczyciela do ucznia". Godz. 17.45 nadprogram, komunikaty. Godz. 18.00 transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja". Godz. 19.00 komunikaty P. A. T. Godz. 19.15 rozmaitości. Godz. 19.35 15-ta lekcja kursu elementarnego języka francuskiego według podręcznika prof. L. Roquigny. Godz. 20.00 komunikat rolniczy. 20.15 odczyt o twórczości J. Brahmsa, wygł. p. Karol Stromenger. Godz. 20.30 koncert wieczorny. Godz. 22.00 komunikaty policji, sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty P. A. T., naprogram.

Poznań, 280.4 m. Godz. 13.00 notowania giełdy zbożowej i towarowej. Godz. 14.00 notowania giełdy pieniężnej. Godz. 18.00 transmisja koncertu z Warszawy. Godz. 19.00 nadprogram i komunikaty. Godz. 19.10 pogadanka dla osób, mówiących po francusku „Tableau geographique de la France", wygłosi p. Omer Neveux. Godz. 19.35 komunikaty gospodarcze. Godz. 19.55 odczyt z serji organizowanej przez T. C. L. Godz. 20.30 Recital organowy prof. Feliksa Nowowiejskiego. Godz. 22.00 sygnał czasu. Komunikat L. O. P. P. Godz. 22.20 transmisja muzyki tanecznej z winiarni „Carlton".

Kraków, 422 m. Godz. 18.00 transmisja z Warszawy. 19.00 odczyt p. t. „O Petrarce i Laurze", Godz. 19.30 odczyt p. t. „Polityczne i gospodarcze znaczenie lotnictwa". Godz. 19.55 rozmaitości. Godz. 20.05 komunikat sportowy i inne. Godz. 20.30 transmisja z Warszawy.

Wrocław, 322.6 m. Godz. 16.30 koncert popołudniowy. Godz. 21.00 koncert wokalny.

Wiedeń, 517.2 m. Godz. 11.00 koncert przedpołudniowy. Godz. 16.15 koncert popołudniowy. Godz. 20.05 koncert wiedeńskiej orkiestry symfonicznej z udziałem solistów wokalnych.

Echa eksperymentu p. Cieplaka.

Czytelnicy pisma naszego znają z kilku artykułów i notatek całokształt przebiegu eksperymentu wiceprezydenta Dąbrowy p. Cieplaka, który pod pozorem troski o dobro seminarjum nauczycielskiego w Dąbrowie, a w rzeczywistości dla zadowolenia własnej ambicji, uczynił nieprzemyślane posunięcie, wywołujące w następstwie przykre konsekwencje. Nie mówiąc już o samowolnym usunięciu z mieszkania nauczyciela, p. Grządziela, pomysł p. Cieplaka pozbawił 600 dzieci nauki, nic też dziwnego, że podobny eksperyment wywołał ogólne poruszenie, zarówno wśród społeczeństwa, jak i zainteresowanych czynników.

Pisaliśmy już o zarządzeniu Kuratorjum, które poleciło dotąd nauki nie rozpoczynać, dopóki Magistrat nie zwróci zabranych budynków szkoły powszechnej. Oczywista, Magistrat ani myślał zastosować się do decyzji Kuratorjum, gdyż chodzi tu o zaspokojenie własnej ambicji, i postawienie na swojem, zdając sobie jednak sprawę, iż przewlekanie incydentu mogłoby przybrać formę skandalu i spowodować dla Magistratu nieprzyjemne następstwa, wysłano delegację do Kuratorjum, gdzie, naturalnie, całą sprawę oświetlono ze swego punktu widzenia, usiłując niewątpliwie dowieść, że właściwie nietylko nic się złego nie stało, lecz szkolnictwo zyska jeszcze na podobnej zamianie.

Aczkolwiek Kuratorjum zna doskonale przebieg całej sprawy, chcąc jednakże wykazać swój objektywizm i należyte traktowanie wszelkich kwestyj, dotyczących szkolnictwa, postanowiło wydelegować do Dąbrowy wizytatora p. Drzewieckiego, który na miejscu zbada istotny stan rzeczy, poczem złoży swej władzy relację z przeprowadzonej lustracji.

Nie myślimy, oczywista, inspirować jakichkolwiek poglądów w tej sprawie, gdyż p. wizytator Drzewiecki cieszy się opinją nietylko dobrego fachowca, lecz również w swej działalności wykazuje istotną troskę o dobro i rozwój naszego szkolnictwa, mamy więc głębokie przekonanie, że i incydent w Dąbrowie pod tym kątem zostanie załatwiony, gdyż niewątpliwie p. wizytator będzie miał na uwadze nie zaspokojenie czyjejkolwiek ambicji, lecz głównie i jedynie dobro 600 dzieci, pozbawionych obecnie nauki.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

5 PONIEDZIAŁEK	Dziś Wawrzyńca W. Jutro Zacharjasza Pr. Wsch. słońca 4 49 Zach. „ 18 22

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

Kino „Zagłębie": „Koło udręki".

Napad bandycki na szosie.

We wczorajszym numerze „Kurjera Zachodniego" w kronice zawierciańskiej donosiliśmy o napadzie bandyckim dokonanym w ub. piątek wieczorem na sklep Bednórskiego w Jaworzniku, gdzie opryszek sterroryzowawszy bronią właścicielkę sklepu zabrał jedynie 7 zł., poczem zbiegł.

W krótkim czasie, bo już o godz. 3 nad ranem bandyta znów się przypomniał. Mianowicie po dokonaniu napadu, opryszek uciekał szosą w kierunku Wojkowic Kościelnych. W międzyczasie na drodze spotkał jadących wozem czterech wieśniaków, z których zabrał się w dalszą drogę.

Gdy wóz znajdował się w odległości półtora kilometra od Wojkowic Kościelnych, nawprost wsi Kuźnica, bandyta momentalnie wydobył z kieszeni rewolwer, a skierowawszy lufę kierunku wystraszonych kmiotków, zażądał wydania gotówki. Sterroryzowani włościanie oddali dobrowolnie posiadaną nieznaczną ilość pieniędzy, a mianowicie Warta Jan z Sydnowa (gmina Żarki) 15 zł. 70 gr., Warta Piotr 10 zł., Strzelczyk Ignacy 27 zł. 40 gr., oraz czwarty wieśniak nieznanego nazwiska 5 zł.

Po dokonaniu rabunku bandyta zbiegł w niewiadomym kierunku.

Poszkodowani dojechawszy do Wojkowic zawiadomili o napadzie tamtejszy posterunek. Policja wdrożyła energiczne poszukiwania, celem ujęcia sprawcy obu napadów. W razie ujęcia opryszkow grozi gd dorażny

Wyjaśnienie.

W sobotnim numerze naszego pisma w notatce pt. „Samobójca czy kpiarz?" podaliśmy, iż leżącą na brzegu garderobę spostrzegł stróż elektrowni Stelmach. Jak się dowiadujemy, p. Antoni Stelmach nie jest stróżem, lecz majstrem placowym w elektrowni, co niniejszem wyjaśniamy.

Pobicie.

Onegdaj w nocy na chałdach w Sosnowcu została pobita przez nieznanych osobników Gabrjela Krukowska. Policja poszukuje sprawców.

Kradzież krowy.

Z obory Anny Walotek, zamieszkałej w Strzemieszycach, skradziono krowę, wartości 600 zł.

Z kieszeni.

Emanuelowi Dryzga z Katowic nieznany kieszonkowiec wyciągnął z kieszeni na ulicy w Sosnowcu zegarek i 105 zł. gotówką. Poszkodowany zawiadomił o kradzieży policję.

Aresztowanie.

Policja schwytała onegdaj w Sosnowcu niejakiego Jana Sikorskiego, poszukiwanego od dłuższego czasu za różne przewinienia. Sikorski powędrował do aresztu.

Nagły zgon.

Onegdaj do jednego z mieszkań domu nr. 21 przy ul. Modrzejowskiej w Sosnowcu przyszedł nieznany żebrak-żyd. Właścicielka owego mieszkania dała żebrakowi śniadanie, które żebrak spożył na balkonie. W jakiś czas po zjedzeniu śniadania żebrak zmarł. Przyczynę śmierci ustali sekcja zwłok.

Ujęcie komunisty.

Onegdaj został schwytany w Dąbrowie przez policję komunista Jakubowicz, trudniący się kolportażem bibuły komunistycznej. Ujęty Jakubowicz był jednocześnie członkiem stowarzyszenia wolnomyślicieli w Dąbrowie.

Reorganizacja szkoły policyjne.

Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie ma być przeprowadzona reorganizacja szkoły policyjnej na Piaskach. Szkoła ma być powiększona tak, aby mogła pomieścić 3 kompanje słuchaczy. W związku z tem w Sosnowcu bawi inspektor policji z komendy głównej p. Wróblewski.

Wygrane loterji klasowej.

22-GI DZIEŃ CIĄGNIENIA.

W dwudziestym drugim dniu ciągnienia 5-ej loterji państwowej, główniejsze wygrane padły:

15.000 zł. nr. 88688 97748.

10.000 zł. nr. 50246.

3.000 zł. nr. 35726 42581 51669 100737.

2.000 zł. nr. 1413 49638.

1.000 zł. nr. 35000 42040 64630 71544 73645 82178 82319 90773.

Wykaz wygranych stawek do przejrzenia bezpłatnie w największej i najszczęśliwszej kolekturze **Górnośl. Banku Górniczo-Hutniczego S. A. Katowice, Św. Jana 16 i oddziale tegoż w Królewskiej Hucie, ulica Wolności 26,** jednocześnie można tam nabyć **jeszcze niewylosowane** losy klasy 5-tej lub **zamienić** bezpłatnie wygrane stawki. **Ciągnienie klasy 5-tej potrwa jeszcze do dnia 16 września rb.**

600 zł. nr. 15491 27435 30887 34568 35035 42682 46672 50567 62483 65201 66125 69001 82018 92996 95616.

500 zł. nr. 3041 3332 11087 24764 33289 41358 51498 53991 55035 60216 65404 65633 68122 74700 76020 77966 81089 85286 91770 94292 100875 103888.

400 zł. nr. 838 3601 9972 12737 12773 12888 14259 16419 16960 18063 19135 19736 21619 29895 23772 25108 25145 26476 30423 30456 30728 32220 36426 37221 40985 41465 42170 43570 44623 44894 45140 47606 52306 53081 54872 56082 56193 58185 60336 60757 61063 61701 63783 65110 68504 74896 77471 78335 80472 82226 86602 86887 91572 92159 92430 93732 96771 100665 104052 104832.

300 zł. nr. 802 869 1346 1352 1430 1440 3685 4459 4840 6252 7499 7810 9189 11572 13011 13698 14086 14091 14318 15870 16740 16821 16918 16923 18023 20091 20100 20299 21512 22108 22236 22960 24318 25141 25527 25619 26851 27486 27815 28665 29780 30366 32015 32359 32596 33117 35211 36352 36432 37125 37458 38269 38436 38694 39472 30885 41971 42460 42486 43472 43657 44085 44364 45084 45194 45950 46258 46342 47247 47670 48411 48824 49825 50161 51125 53094 53026 54048 54142 54486 54516 54795 55007 56093 56322 56876 57828 59637 61030 61341 62050 62393 62995 63555 64104 64805 64999 65890 66311 67813 67579 67790 67821 68376 70391 71076 71138 71307 72258 73222 74092 74229 74704 74858 76564 76864 77943 78612 79798 80019 80296 80420 80563 80740 81620 83118 83591 83680 84753 84795 85033 85799 85825 86793 87764 88235 88533 88698 89011 90100 90262 90517 90750 91234 92170 92926 93428 95293 97242 99149 99819 100128 100995 101938 102973 103437 104042 104256.

Kącik humorystyczny.

OKRUTNA ZŁOŚLIWOŚĆ.

Jedna z mniej znanych i „wyblakłych" już gwiazd operowych odwiedzała w tych dniach poważne firmy handlowo-przemysłowe i banki paryskie, proponując nabycie biletów na urządzany przez nią koncert.

Znany finansista francuski, p. Georges L., odmówił kategorycznie kupna najtańszego nawet miejsca.

— Niestety, wieczór ten mam już zajęty oddawna — wymawiał się grzecznie bankier.

— To nic nie szkodzi — odda pan bilety swoim znajomym — nalegała z uporem ekdiva.

— Wybaczy droga pani, ale nie znam nazwisk swoich wrogów — zakończył rozmowę p. L.

Jak to rozumiesz, księże pastorze? — spytał baron.

— Mówiono tam drwiąco o seansach spirytystycznych, prowadzonych poważnie: jako powód do śmiechu podając to, że ci, którzy jakby przemawiali z zaświatów przez usta medjów, opisywali życie przyszłe w sposób bardzo rozmaity. Jeden z opisów przedstawiał raj, jako miejsce odpowiednie dla starszego, poważnego człowieka, dla mnie naprzykład; drugi zaś, zadowolniłby narazie wymagania przeciętnego porucznika. Cóż w tem jednak śmiesznego? Jeżeli piekło sami sobie stwarzamy, czyż i raju sami nie stwarzamy? Przechodzimy w zaświaty mniej lub więcej obarczeni, spętani ziemskiemi uczuciami i pojęciami. Nie możemy natychmiast odrzucić całego życiowego balastu zajęć, umiłowań i pragnień. Jesteśmy i nadal ludźmi i jako tacy przechodzimy na drugi brzeg, nie zaś jako aniołowie.

Mamy zatem prawo się spodziewać, że Wszechmogący przystosuje dobrotliwie wiatr do wełny jagnięcia i nie narzuci zbyt gwałtownej przemiany duszom wiernych zmarłych, lecz wieść nas będzie poprzez znane nam warunki, stopniowo, coraz wyżej, aż dojdziemy wreszcie do raju najwyższego udoskonalenia, który Pan przeznaczył dla stworzonych przezeń, świadomych istot.

— Pięknie powiedziane — rzekł baron, lecz pastor nie skończył jeszcze i przeszedł teraz do kwestji najżywiej wszystkich obchodzącej:

— Czy da się zaprzeczyć, że w Imię Boże wypędzano czartów? — zapytał. A jeśli z siedzib zamieszkanych przez dusze ludzkie, dlaczegóżby nie z mieszkań, również ludzką ręką zbudowanych? Czy nie można oczyścić domu, zarówno jak duszy?

Otóż, zdaje się, że tu ów tajemniczy duch jest poniekąd uwięziony w tym właśnie pokoju przez długie już lata i być może, jest to duch jakiegoś zmarłego człowieka, skazanego za jakie winy? pamięć już o tem zaginęła, do pozostawania wśród

tych murów. Ta nieznana istota błaga namiętnie o wybawienie, a Stwórca dozwala, aby swą niszczycielską, przechodzącą nasze pojęcie, potęgą, zwracała na siebie przerażoną naszą uwagę.

Bóg postanowił, że teraz przez pośrednictwo żyjących wiernych sług swoich ów cień nieszczęsny będzie uwolniony. a zatem raz na zawsze będzie usunięty z obecnego środowiska i mnie do wykonania tego dzieła powołał. Wierzę w to tak, jak wierzę w śmierć i zmartwychwstanie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Czy jasno rzecz przedstawiłem, panie baronie?

— Z przekonywującą jasnością, księżę pastorze

— Niechże tak będzie zatem. Alino, ja również uwielbiam wiedzę, ale we właściwem jej zastosowaniu. Możemy wziąć z astronomji przykład, ilustrujący to, co mówiłem. Zdarza się, iż kometa przybyła z nieznanych nam dali, pojawia się w naszym systemie słonecznym, przez krótką chwilę olśniewa, budzi w nas domysły, poczem znika. Przypuszczamy, że w podobny sposób zachowują się niektóre duchy nieśmiertelne. Uwiklane wnaszej materjalistycznej atmosferze, przebywają tu wieki lub chwile, dopóki cel Stwórcy, który na to zezwolił, nie zostanie dopełniony. Wówczas On znajduje sposób uwolnienia ich i wprowadza na drogę, daje zadanie, które wiecznie już spełniać będą.

Kobieta, słuchając, wbrew swej woli, poczynała nieledwie dzielić te przekonania. Czuła, że są to teorje fantastyczne, nie poparte przez wiedzę ludzką i, że za chwilę narażą tego, które je wygłasza, na straszliwe, grożące życiu niebezpieczeństwo. A jednak jej przewidujący rozsądek i konwencjonalne niedowierzanie, zachwiało się nieco pod wpływem głosu duchownego, głosu, który miał coś hypnotycznego w sobie, jego oczu płonących, stanowczej mowy. a zwłaszcza tej triumfującej pewności, jaka biła od niego, iż posiadł istotnie słowo prawdy. Gorzał cały swem natchnieniem i Alina uczuła, że jest bezsilną wobec tej mistycznej egzaltacji. Jednakże obawy jej nie zmniej-

szyły się bynajmniej, a poparcia u ojca już nie szukała nawet. Przemówił właśnie:

— Dobrze się składa, że dzisiejsza noc do nas należy: policjanci przez nieświadomość swą gotowi byliby nie dopuścić do wykonania naszego planu.

Alina rozpaczliwie walczyła jeszcze. Zwróciła się wreszcie do starego kamerdynera. Służył on dawniej w wojsku, a gdy około czterdziestki wystąpił z armji, zgodził się na służbę do Chadlandsu, którego już od lat przeszło dwudziestu nie opuszczał. Z natury dość pojętny, w wolnych chwilach czytywał chciwie gazety, a nawet książki. Przywiązany był zarówno do barona jak i do jego córki, a przez nich traktowany raczej jako przyjaciel, niż sługa.

— Mastersie — prosiła — czy nie zechcecie mi dopomóc? Jestem pewna, że podzielacie moje obawy co do szarego pokoju — to się nie powinno stać, nieprawdaż?

Kamerdyner podawał właśnie czarną kawę; podniósł oczy pytająco na swego pana.

— Owszem, — rzekł baron — proszę was. Mastersie, wypowiedzcie swe zdanie. Słyszeliście co mówił ksiądz pastor o tych straszliwych sprawach i sądzę, że przekonał i was zarówno jak mnie.

Lecz Masters wyrażał się oględnie.

— Nie moją jest rzeczą, proszę pana barona, wygłaszać zdania, a wielebny ksiądz pastor zapewne zna się na tem. Tylko... przypomniałem sobie przysłowie hinduskie, które nieraz w Indjach od krajowców słyszałem. Nie pamiętam już słów dokładnie, ale sens jest taki, że jeżeli do drzwi zamkniętych będziemy bardzo uporczywie stukać, to djabeł je otworzy — przepraszam, że ośmielam się o czemś podobnem wspominać— ale Hindusi to mądry naród.

— Cóż stąd, Mastersie? I ja nie wiem, kto drzwi tajemne

otworzy, ale to wiem, że występując w Imieniu Najwyższego, zmierzyć się mogę z każdym przeciwnikiem.

— Proszę waszej wielebności, ja tam też strachu wielkiego nie czuję, ale swoją drogą nie zaryzykowałbym spotkać się z tem ukrytem licbem sam na sam, bo jestem zwykłym grzesznikiem, więc nie dałbym sobie rady. W tak dostojnem towarzystwie jednak jak księdza pastora ośmieliłbym się — a i to coś znaczy.

— Z pewnością, mój kochany i chwali ci się ta odwaga— rzekł sir Walter. — Coprawda ja uczyniłbym to samo i gotów jestem towarzyszyć księdzu pastorowi.

Alina zadrżała, lecz duchowny potrząsnął tylko głową, a Masters znów mówił:

— Nikt inny w domu i na to by się nie zdecydował! Nawet Andrzej, który przecież był na wojnie i uchodzi za odważnego, ale jemu i gospodyni i Janowej ten szary pokój w głowach przewrócił. A jednak ci, to przynajmniej domu nie opuszczą, nie, ale inni gotowi tak zrobić. Pozwolę sobie nadmienić, że cztery pokojówki, a także panna służąca chcą wymówić jutro miejsce. A młodsza pokojówka, Anna, już dziś odeszła: ojciec po nią przyszedł i zabrał ją. Pani gospodyni jutro wszystko panu baronowi szczegółowo opowie.

— Histeryczne objawy. — rzekł sir Walter. — Nie potępiam ich, to zupełnie naturalne. Nikogo zresztą zatrzymywać nie myślę, ale opowiedzcie im, Mastersie, co tu dziś mówiono: żaden wierzący chrześcjanin nie powinien lękać się o swój spokój. Wytłomaczcie, że pastor May w Imię Boże wejdzie dziś do szarego pokoju: niechże każdy, przed zaśnięciem, uklęknie i pomodli się za niego.

Masters zawahał się.

— Z tem wszystkiem bardzobym pragnął, żeby jego wielebność pozwoliła naprzód policjantom pokazać co też oni potrafią. Jeżeli się kiepsko popiszą, tem większa potem bę-

dzie chluba dla księdza pastora. Bo to z temi duchami. to. jak czytałem, że jak się za niemi uganiać. to zawsze coś złego człowieka spotka. Nie chcę powiedzieć, że zabijają, ale ludzie rozum tracą i nieraz w zakładzie, pod kluczem, siedzieć muszą. Ja tam dziś przy obiedzie, w służbowym, uspokoiłem wszystkich, bo baby już chciały uciekać, ale strasznie są przejęci! A jeżeli ksiądz pastor na policję czekać nie chce, to ja dopraszam się pokornie łaski, żebym mógł z nim przenocować. W takich razach, to nigdy się jakoś nie słyszy, żeby się co złego stało, tam, gdzie jest dwuch ludzi, a przez ten czas, co ksiądz pastor będzie to paskudne licho wyganiał w Imię Boże, to jabym na wszystko dawał baczenie. Mam wrażenie, że tu dużo znaczy rozsądek i zachowanie zimnej krwi, a nie daj Boże, żeby się tu jeszcze jedna śmierć wydarzyła! I tak, jutro, zwalą się tu do nas reporterzy z całej Anglji, będą fotografować, do kina zdjęcia robić, a gadać, a wypytywać! Nawet nie wiem jak upilnuję, żeby się do domu nie wpakowali, bo jeżeli tyle ich się zjechało dla naszego kapitana — świeć Panie nad jego duszą — to co będzie teraz, kiedy im przepadła największa ich sława? —

— Henryk również przewidywał, że tak, niestety, będzie, — westchnęła Alina.

— Ja zaś mogę tylko powtórzyć to, co wówczas mówiłem, — rzekł pastor. — Dzięki za chęć pomocy, panie baronie i wam też, Mastersie, dziękuję, ale propozycja wasza jest duchem wprost przeciwna temu, co uczynić zamierzam.

— Jak ksiądz pastor to sobie wyobraża? — zapytała Alina. — Co się stanie? Czy coś się ukaże i wyjawi przyczynę dla której zgładza ludzi ze świata? —

— I to już stanowiłoby pewną ulgę dla nas, pozostałych przy życiu, — westchnął jej ojciec.

— Ja uważam, że, z przeproszeniem państwa, to jego psi

obowiązek tego czorta, chociaż tyle zrobić, — zaopinjował Marters.

Lecz pastor May potępił podobne poglądy.

— Przestańcie się łudzić, — rzekł— i rozmyślać co się stać może, dopóki wam nie oznajmię co i jak było. Niech próżna ciekawość poznania tajemnic tamtego świata, nie rozprasza waszego skupienia. Mnie obchodzi tylko to, co wiem bez cienia żadnej wątpliwości, iż jest moim obowiązkiem — mającym być wykonanym bez zwłoki. Słyszę głos wzywający mnie, nawet w poszumie tego wichru szalejącego wokół domu! Czy zaś oczekuje mnie wyjaśnienie jakieś, czy otrzymam objawienie, cenne dla ludzkości, a wskazujące, żem zwyciężył, nie wiem wcale. Nie rozmyślam nad tem. Wiem, że ten obowiązek spełnić muszę sam — jednak nie sam, bo Bóg mnie wspierać będzie. Wy wszyscy, przebywający w tym domu, możecie mi dopomóc, ale nie przez towarzyszenie mi, tylko przyłączając swe modły do moich, aby mój czyn został uwieńczony powodzeniem. Nie spodziewajcie się jednak, żebym miał wam jutro coś szczególnego do powiedzenia: ta noc, taka burzliwa nazewnątrz, może tu, w domu, minąć spokojnie. Być może, iż modlić się będę do rana, nie wiedząc czy cel mój osiągnięty — lub też przeciwnie, mogę być powołany do ujrzenia istoty, której widok innym ludziom śmierć przynosił. To są rzeczy zakryte przed okiem ludzkiem. —

— Nadzwyczajny z ciebie człowiek księże pastorze! — rzekł sir Walter. — I nawet w głębi serca, nie czujesz cienia wahania lub wątpliwości, nieprawdaż?

— Nie, prócz gorącego pragnienia, aby wypełnić to moje posłannictwo, do którego serce mi się wyrywa. Rozumiem, że niejeden mógłby zwątpić czy słusznie pan czyni, pozwalając mi na ten czyn, więc szczerze mówię, że gdybym czuł strach lub chociażby cień wątpliwości, poniechałbym sprawę, bo wszelka niepewność mogłaby mieć fatalne następstwa: bez-

bronny, zostałbym wydany czujnej przemocy tego ducha. Lecz ja wierzę, że oswobodzę tę uwięzioną istotę modlitwą oczyszczającą i prośbą zanoszoną do wspólnego naszego Stwórcy. A wszakże strzedz mnie będzie duch zmarłego syna mego; czy ktokolwiek z żyjących, chociażby najlepsze mający intencje, mógłby tak czuwać nademną, jak on to uczyni? Wy zaś, nie bójcie się; połączcie modły wasze z moimi i spoczywajcie w spokoju. —

Nawet Masters, powróciwszy do służbowego halla, przyniósł ze sobą jakgdyby odźwięk owej żarliwej wiary:

— Oczy jego błyszczą — mówił — ma się wrażenie, że gdyby ten człowiek podszedł do okna i rozkazał wiatrom, aby się uciszyły, a deszczowi, aby przestał padać, musiałyby go słuchać. Nie ma takiego, który mógłby mu się sprzeciwić. Kazali mi powiedzieć co myślę, więc mówiłem, ale co znaczą słowa wobec takiej żelaznej woli, jaką on posiada.

Przedtem nietylko ja wątpiłem, ale i mój pan, a teraz on jest pewny, że wszystko będzie dobrze i ja również. Gotów jestem założyć się z Andrzejem lub z każdym, kto zechce, że ksiądz pastor rozprawi się z tem lichem raz na zawsze, a sam wyjdzie nietknięty. Chciałem czuwać przez noc razem i pan baron też się ofiarował, ale on ani chciał słyszeć o tem. Węc nic nam nie pozostaje do zrobienia, jak spokojnie się rozejść, a przed zaśnięciem pomodlić się. Nic to trudnego, bo wszyscy tu w Pana Boga wierzymy, a rozkazu musimy słuchać.

Mimo wszystko, zdenerwowanie było ogólne, a każda z kobiet spała z towarzyszką, aby sobie dodać otuchy. Sir Walter czuł zupełne wyczerpanie fizyczne i duchowe, lecz Alina przygotowała mu zwykły jego środek nasenny i noc całą przespał cicho i spokojnie, mimo, że burza szalała wokoło domu, a od czasu do czasu rozlegał się potężny, głuchy łoskot olbrzymiego drzewa, powracającego wreszcie na łono matki-ziemi. Poprzednio zaś jeszcze odprowadzono uroczyście pastora

do owego fatalnego miejsca. Duchowny przywdział komżę, stułę i włożył biret, gdyż, jak to wyjaśnił, miał odprawić nabożeństwo równie święte i pełne znaczenia, jak każde inne.

— Jeśli tak, to pozwól, o Boże, aby odprawił je samotnie — pomyślał Masters.

Odprowadził jednak pastora wraz z baronem i Aliną aż do drzwi szarego pokoju, które stały otworem. Światło elektryczne paliło się jasno, ale zdawał się, jakgdyby wicher chciał wtargnąć do pokoju, tak szarpał szyby, które drżały i dzwoniły. Bez świecy lub dzwonka, z Biblją jedynie w ręku paster May wszedł do pokoju, uczyniwszy wpierw przed sobą znak krzyża, poczem odwrócił się i życzył dobrej nocy zebranym na progu.

— Bądźcie dobrej myśli — były ostatnie słowa, któremi do nich przemówił.

Co wyrzekłszy, zamknął drzwi i natychmiast usłyszeli głos jego wzniesiony w modlitwie. Stali chwilę i wciąż rozlegały się dźwięki równe, donośne. Wówczas baron polecił Mastersowi pogasić światła i polecić służbie, aby udała się natychmiast na spoczynek, jakkolwiek była dopiero godzina dziesiąta.

Lecz gdy biedny Masters, spełniwszy rozkazy, sam zabierał się do spania, poczuł, że, niestety, hipnotyczny urok gorącej mowy pastora minął i zbrakło mu tej wiary i otuchy, którą w innych wmiawiał. Zwolna opuszczała go nawet nadzieja, a opanował strach, wraz z nim zaś myśl, co się stanie w razie, gdyby nastąpiła nowa katastrofa. Jeśliby poświęcono nowe życie nieznanemu niebezpieczeństwu, a wyszłoby na jaw, że jego pan zezwolił na to, co w świetle rozsądku wyglądałoby na samobójstwo, wynikłyby z tego dla barona niezliczone przykrości. Oto już płomienne wyrazy pastora zdawały się chłodnąć i brzmiały dziwnie nierealnie. Masters rozumiał, że gdyby je powtórzono komuś, kto nie słyszał samego pastora mówiącego i nie widział jego zapału i gorącej wiary to cała ta sprawa egzorcyzmowania djabła w wieku dwudziestym wzbudzić tylko mo-

List z Parany.

Z kraju, gdzie w lipcu zima panuje.

ROK PARAŃSKI. — PRZYRODA PODZWROTNIKOWA W ZIMIE. — W LESIE DZIEWICZYM.—WŚRÓD OWADÓW I PTAKÓW — ZAJĘCIA ZIMOWE NA KOLONJI.

(Od własnej korespondentki „Kurjera Zachodniego").

Apucarana, dnia 15 lipca 1927.

Przebywając w Brazylji dziewięć miesięcy zgórą, a siódmy miesiąc wyłącznie na koloniach polskich Parany w dorzeczu Iwai (Ivahy), miałam możność zapoznania się trochę ze wszystkiemi porami roku tego kraju. Kwiecista, pachnąca miła wiosna parańska mało różni się od lata, całe bowiem osiem miesięcy letnich spotyka się w lasach kwitnące drzewa, krzewy i zioła, a że słońce podzwrotnikowe jednakowo grzeje w ciągu tych miesięcy, trudno określić, kiedy kończy się wiosna, a zaczyna lato. Jesień trwa bardzo krótko i stanowi może dwutygodniowy okres majowy żółknięcia i opadania liści niewielu gatunków drzew. Ale zima w tym tropikalnym kraju wcale nie żarty!

Mało się o tem pisze i rzadko kto z przyjezdnych turystów z Europy przygotowanym jest do spędzenia tutejszej zimy, a ziębnąć trzeba porządnie! Gęste, przejmujące chłodem mgły poranne trwają często do 11, a nawet do 12 godziny. Ulewne deszcze i towarzyszące im gwałtowne burze przygnębiająco działają na mnie.

W dniu 15 maja ujrzałam poraz pierwszy w Brazylji biały szron na dachach, płotach i roślinach. Śmiano się wtedy i mówiono, że przyjechał mróz na białym koniu. Było potem parę tak silnych przymrozków, które zmroziły malownicze zarośla bananów, wielkie drzewa morwowe, figowe sady, jasno-seledynowe plantacje trzciny cukrowej (kany), tytoń, mandjokę (rodzaj kartofli), bataty (kartofle) i inne delikatniejsze rośliny. Odporniejszemi na zimno okazały się sady pomarańczowe i cytrynowe, które dotąd utrzymały zwycięsko pachnącą zieleń listowia i tysiące złocistych owoców. Do wytrwałych zaliczyć też można plantacje soczystych i wonnych ananasów (abakaszy), które dotąd świeże widzi się w sprzedaży.

Liście niektórych drzew jeszcze w początkach maja obleciały, ścieląc drożki i ścieżyny leśne żółtem, szeleszczącem posłaniem. Na niektórych drzewach pozostały tylko dojrzewające owoce, które, wisząc na ogołoconych gałęziach, muszą się długo smagać z częstemi zimowemi wiatrami, aż rozproszą daleko od siebie dojrzałe ziarnka nasion. Do tych gatunków zaliczają się olbrzymie drzewa dzikiej bawełny, dosyć pospolite w całem dorzeczu Iwai. Wielkie trawy i przydrożne chwasty pożółkły, poczerniały i pochyliły się do ziemi. A lasy dziewicze? Te wyglądają po dawnemu. Strojne, wysokie, gęste, niedostępne, jakby jedna ścisła masa zieloni, do wnętrza której z gołemi rękoma tj. bez noża zwanego fakonem (facao) przedrzeć się nie podobna. Te zdają się nie bać zimna, ni deszczu, ni wiatru! A chociaż gwałtowne nawałnice o każdej porze roku robią porządki w tych odwiecznych borach, przewracając prastare potrjarchalne olbrzymy, to tylko wychodzi na korzyść lasu, gdyż im więcej owych kolosalnych spróchniałych pni, tem niedostępniejszą staje się puszcza. Zniszczeniu temu wielce pomaga falisty teren, pełen parowów, przepaści, jarów, w które bardzo obfituje Parana, zwłaszcza w dorzeczu Iwai, nadewszystko w górnym jej biegu. Przechodziłam latem przez dziewiczy las po raz pierwszy ciętą specjalnie dla mnie ścieżką-pikadą.

Właściciel owego lasu, kolonista z Herwalzinjo (Hoirvaleśho), o dwadzieścia pięć kilometrów oddalonego od Apucarany, chciał mi pokazać, jakie wrażenie robi podobna wycieczka. Postępowałam za nim cicho trwożna, chociaż przejęta wielką ciekawością ujrzenia tajemniczego wnętrza nieznanego boru. Posuwałam się zwolna, czekając, zanim się usunie wszystkie przeszkody do przebycia stuletniego gąszczu. Noga się pośliźguje, opada w miękkie wilgotne posłanie lasu, nagromadzone przez cały szereg lat z opadających liści i gałązek. Padały ścinane wielkie gałęzie i małe gałązki, grube i cienkie sznury ljanów, kawałki kory, suche konary. Byłam cała zasypana liśćmi, suchym mchem, gałązkami, nasionami i musiałam coraz strząsać z siebie to wszystko oraz różne gąsienice, spadające na mnie za każdem poruszeniem gałęzi.

W niektórych miejscach trzeba było przechylić się nisko, by przejść pod spadzistym konarem, to znów przeskoczyć omszały pień, który obejść było trudno z powodu przyległego stromego wąwozu (debrg). Pogoda wśród boru zdawała się pochmurną, szarą, wilgotną, choć nad wierzchołkami drzew świeciło jarzące letnie słońce lutowe, którego nie było widać w nieprzeniknionym gąszczu. W lesie takim nie można się zorjentować, która gałąź należy do swego pnia, tak wszystko poplątane, powyginane, pogmatwane. Na jednym jakimś może trzydziestometrowej wysokości olbrzymie widać nieraz kilkanaście gatunków liści i prawie tyleż różnobarwnych kwiatów, To różne storczyki, dzikie ananasy, kaktusy, poplątane ljany, żyjące wspólnie na sokach bezbronnego kolosa, który, schnąc stopniowo, ginie w objęciach tych pięknych napozór, lecz niepożądanych natrętów - pasożytów. Wyraźna walka o byt w tak bogatym egzotycznym kraju.

Przejeżdżałam niedawno konno obok pól uprawnych. Jakże osobliwy widok przedstawiają one w obecnej porze zimowej. Wielkie kukurydzane łany, podobne latem do lasów, mało odcinających się swą zielenią i bujną wysokością od ogólnego terenu lesistego, wyglądają teraz, jakby po nich przeszedł huragan zniszczenia. Pozbierano już dojrzałe ciężkie pałki z nasionami, a łodygi przełamano nawpół i pozostawiono na pastwę losu. Nikt takiego nie będzie orał, ni bronował, ani też nawoził. Wyrosną na nim wkrótce wysokie chwasty, gęste krzewy, małe drzewka, a za dwa lub trzy lata będzie w tem miejscu nieprzebyty kolczasty młody las (kapuera). W ten sposób użyźnia się gleba pod nowy zasiew. A kiedy po kilku latach przyjdzie kolej na uprawę owego pola, zetną las, wysuszą drzewa, spalą chrósty, i na tem pogorzelisku zasadzą znów kukurydzę. W taki sposób prowadzą uprawę roli wszyscy koloniści w Paranie. Spotykałam też zieleniejące się pola, zasiane niedawno ozimą pszenicą i żytem.

Pozostałe po spaleniu lasu wielkie czarne pnie, porozrzucane tu i owdzie po całym polu, nadają mu też odrębny charakter miejscowy, czego się nie spotka nigdy w Polsce i wogóle w całej Europie, tam bowiem lasy są w wielkiem poszanowaniu i nigdy nie będą przeznaczone na spalenie. Przejeżdżającemu obok takich pól turyści za morza muszą się przypomnieć symetryczne pola europejskie i trudno mu ocenić dziwaczny sposób prowadzenia rolnictwa na kolonjach polskich Parany.

A teraz jakie zmiany zaszły w świecie owadów z powodu zimy tropikalnej? Motyle są całą zimę. Wylatują one całemi rojami na krótko w słoneczne gorące południe i w tym czasie łapać je można. Reszta owadów pochowała się w nieznane kryjówki. Nie wrzeszczą prawie już od maja cykady-olbrzymy, nie trzeszczą koniki polne, nie świecą wieczorami różnokolorowe ogniki fosforyzujących chrząszczy - świetlików. Czasem tylko można napotkać jakiego maruderę-świerszcza, nieśmiało ćwierkającego w przydrożnych krzewach, lub niezgrabnego, nawpół sennego, pręcika-szarańczę, leniwie posuwającego się na liściach. Nie słychać też gadatliwego sawołyvwania żab, nawet jadowite żmije poszły spać w zaciszne ukrycia i pozostały po nich tylko wspomnienia w postaci różnobarwnych skórek, niby mozaikowych wstążek, porozwieszanych po ścianach swego egzotycznego mieszkania.

A ptaszki? Miłe zwinne kolibry odleciały na północ, szukając, gdzie cieplej, nektaru przepięknych kwiatów, pozostały zaś krzykliwe papugi zielone, których bezustanny wrzask przypomina mi stada polskich wron, żerujących zimą poza śnieżnemi opłotkami wiejskich chat i stodół. Przyszły złe czasy dla przyrodników, zwłaszcza dla entomologa! Smutno mi po raz pierwszy w Brazylji! Pocieszam się tylko myślą, że dwie trzecie zimy już przeszło, a zanim moje pismo dojdzie do Polski, będzie znów miła, kwiecista wiosna parańska, od połowy sierpnia bowiem należy spodziewać się pierwszych gorących dni wiosennych.

Ale pomyli się każdy, ktoby przypuszczał, że w zimowej porze przezorny kolonista w Paranie siedzi sobie przy piecu wraz z rodziną w ogrzanej i oszklonej izbie i nie pozwoli, aby mu przymrozek zuchwale zachodził za kołnierz, jak się to czasem zdarzy niedbałemu gospodarzowi w Polsce... Gdzież tam! Pochopna na pochwały i zachwyty wogóle, tym razem muszę powiedzieć otwarcie, że ziębnę z kolonistami wspólnie. Piece nie istnieją wcale, a oszklone okna zaliczają się do luksusów i rzadko spotyka się na kolonjach. A jeśli dodam, że domy są, jak się to mówi, podszyte wiatrem, z szerokiemi nieraz szparami w ścianach, często bez podłogi, bez sufitu, a nawet bez okien, będzie dokładny obraz niedbałości naszych rodaków na dalekiej obczyźnie. W odleglejszych nieco czasach, tj. przed kilkunastu laty, warunki takie wystarczały, gdyż nietknięte na całych wielkich przestrzeniach kolosalne lasy, nie dopuszczały mrozu, ni dotkliwych wiatrów: teraz, skoro owe dziewicze lasy znikają pod toporem wychodźców polskich, rusińskich i niemieckich, a na miejsce tych wyrastają młode lasy (kapuery), przymrozki i zimne wiatry coraz częściej nawiedzają mieszkańców i dlatego uważam, że zaopatrzenie domów w piece i odpowiednie okna staje się potrzebą nieodzowną dla kolonistów z dorzecza Iwai. Zwykły sposób wygrzewania się tutejszych mieszkańców jest ognisko, które pali się zazwyczaj na glinianej podłodze w kuchni lub zwyczajnie na podwórku w pobliżu domu. Tak zapewne grzali się nasi pradziadowie w zamierzchłych czasach, kiedy jeszcze pieców i lamp ne znaco, to też czasami jestem pod wrażeniem, że urodziłam się o tysiąc lat wcześniej, że Paraną zarządza Piast-kołodziej, a mieszkańcy — to pierwotni Polanie z nad Gopła!

Wierzyć się nie chce, żeby w dwudziestym wieku, kiedy państwa europejske prześcigają się z sobą na zabój w wynalazkach i najwyszukańszych ulepszeniach życia kulturalnego; kiedy umysły genjalnych myślicieli w dalszym ciągu wytężone, by stworzyć coś nowego, czego świat nie widział — w Brazylji na kolonjach polskich Parany zaczyna się wszystko od... początku!... omal że nie od krzesiwa, siekierki kamiennej i ubrania ze skór dzikich zwierząt!...

Michalina Isaakowa.

Artystki filmowe w Hollywood.

OTRZYMUJĄ 20.000 LISTÓW MIŁOSNYCH DZIENNIE.

Współpracownik jednego z pism amerykańskich dowiedział się razu pewnego od kierownika urzędu pocztowego w Hollywood, że urząd ten doręcza miejscowym artystom i artystkom filmowym dziennie około 20.000 listów. Zaznaczył on przytem, że o ile mu wiadomo, są to po większej części listy miłosne, pochodzące od najrozmaitszych wielbicieli kalifornijskich gwiazd filmowych. Dowiedziawszy się o tem, reporter amerykański, postanowił zwrócić się do poszczególnych artystów w Hollywood z prośbą o udzielenie mu na ten temat wywiadu.

Na pierwszy ogień udał się do Estelly Taylor, małżonki znanego boksera, Jacka Dempsey'a. Zagadnięta przez reportera co do treści otrzymywanych listów miłosnych, urocza Estella odpowiedziała:

— Nie zwykłam czytywać wszystkich listów, które otrzymuję ze wszystkich stron świata. Listy te przeważnie nieczytane przezemnie wędrują do kosza. Dawniej, przed mojem małżeństwem z Dempsey'em otrzymywałam listów miłosnych daleko więcej, niż obecnie, z czego wnioskuję, że wielbiciele moi muszą mieć wielki respekt przed pięścią Jacka.

Estella Taylor przyznaje, iż niektóre listy jednakże czytuje. Tak np. z wielką przyjemnością czyta zawsze listy pewnego profesora, który jej regularnie co trzy dni pisuje, wysyłając swe listy zawsze „express". Profesor ten, liczący już lat 55, oświadcza, iż jedynem jego szczęściem byłoby, jeśliby wolno mu było stale przebywać w pobliżu Estelly Taylor. Aby celu tego osiągnąć, gotów jest wykonywać wszelkie prace w jej gospodarstwie domowem.

Z kolei reporter zwrócił się do sekretarza nieobecnej chwilowo w Holywood Poli Negri, od którego dowiedział się, iż otrzymuje ona conajmniej 100 listów miłosnych dziennie. Co do treści tych listów nie mógł mu jednak udzieć żadnych informacyj.

Inna znów gwiazda filmowa, Gloria Swanson oświadczyła w rozmowie z dziennikarzem amerykańskim, że dostaje dziennie tyle listów, iż zmuszona jest trzymać specjalnych 2 sekretarzy, którzy tylko czytaniem tych listów się zajmują. Ilość otrzymywanych przez nią listów miłosnych przekracza 1000 tygodniowo.

Znany aktor filmowy Ramon Navarro powiedział reporterowi, że wielbicielki jego częstokroć nie zadawalniają się oświadczeniami listownemi i całymi dniami wyczekują przed jego domem, by osobiście wyznać mu swą miłość. Artysta ten musi utrzymywać specjalną wartę, któraby broniłaby go przed atakami jego adoratorek. Listy miłosne otrzymuje nietylko od niewiast młodszych, ale również od pań ze starszych roczników. Tak np. niedawno pewna 52-letnia mieszkanka Nowego Jorku przysłała mu płomienne wyznanie miłości, a prócz tego na dowód swego głębokiego uczucia... 2 tuziny pończoc własnoręcznej roboty.

Charlie Chaplin, zapytany o ilość otrzymywanych przezeń listów miłosnych, odparł krótko:

— Nie otrzymuję wogóle żadnych listów miłosnych. Jestem pewno zbyt komiczny, bym mógł zdobywać serca kobiet.

Wieści z Rosji.

PRZEJŚCIE DO SYSTEMU METRYCZNEGO.

Rada pracy i obrony czyni obecnie przygotowania do zaprowadzenia w Rosji metrycznego systemu miar i wag, co nastąpić ma dnia 1 grudnia r. b. W fabrykach sowieckich pracuje się gorączkowo nad przygotowaniem dostatecznej ilości miar i wag metrycznych.

CAŁOPALENIE ZAKONNIC.

Pisma sowieckie donoszą, że w powiecie Kutaiskim na Kaukazie władze sowieckie zarządziły likwidację klasztoru Warwaryńskiego. Zamieszkałe w tym klasztorze zakonnice, w liczbie 15 osób, zamknęły przed oddziałem sowieckim drzwi soboru klasztornego i po ukończeniu nabożeństwa podpaliły gmach soboru, w którym spłonęły żywcem

Rzeczy ciekawe.

PIERWSZA JADALNIA POWIETRZNA.

Dnia 30 lipca wzbił się w powietrze z lotniska Bourget pierwszy aeroplan francuski na linji, utrzymującej komunikację powietrzną pomiędzy Paryżem a Londynem, zaopatrzony w bufet restauracyjny. Oprócz mechanika, pilota, radjotelegrafisty i dwu kelnerów, obsługujących bufet, w aeroplanie zajęło miejsca dziesięciu podróżnych, przeważnie Anglików.

RZEMIENIE Z SIERŚCI.

Pewien robotnik rosyjski, nazwiskiem Smornow, wynalazł sposób wyrobu rzemieni z sierści. Rzemienie te pod względem swej wytrzymałości w niczem nie ustępują rzemieniom ze skóry, natomiast są od nich o wiele tańsze.

KONIE W OKULARACH.

Dzienniki nowojorskie donoszą, że obecnie wykryto, iż conajmniej dziesięć procent koni wyścigowych ma słaby wzrok. Ten fakt skłonił właścicieli stajen wyścigowych do zaopatrzenia koni w szkła, oczywiście odpowiadające wzrokowi. Właśnie hodowcy koni poczynili już szereg prób w tym względzie i zapewniają, że konie w okularach biegają znacznie lepiej i są nieporównanie wytrwalsze.

ZAPATRYWANIA NA PIĘKNOŚĆ U ROZMAITYCH LUDÓW.

Pojęcie piękności jest u rozmaitych narodów dość szczególne. Tak naprzykład w oczach Arabów te kobiety uchodzą za piękne, które na skroniach i na policzkach mają szpecące je, jak na nasze pojęcia, nacięcia. W niektórych częściach Afryki kobiety malują paznogcie na żółto lub na czerwono. Starożytni Hunowie mieli zwyczaj spłaszczania nosów niemowlęciom, by w ten sposób nadać im „piękny" wygląd. W Ameryce południowej matki używają najrozmaitszych sposobów w celu nadania łydkom dzieci nienormalnego kształtu, uchodzącego w ich oczach za piękny. W pojęciu Chińczyków szczytem piękności kobiecej są malutkie, zniekształcone nogi. Krajowcy w górnej części Nilu nigdy nie okazują uwielbienia kobiecie, dopóki nie ma wybitych czterech przednich zębów.

JAK CZĘSTO RODZĄ SIĘ BLIŹNIĘTA?

Przed laty słynna była historja pewnej mieszkanki Wiednia, która urodziła trzy razy bliźnięta, sześć razy trojaczki i dwa razy czworaczki, w sumie miała gromadkę, złożoną z 32 dzieci. Kobieta ta sama pochodziła z czworaczków, a mąż jej z bliźniąt. Ale to już stara historja. Teraz zaś, w Rambouille pod Paryżem pewna kobieta została znowu obdarowana czworaczkami. Wieść niesie, że rodzice ucieszyli się ogromnie z tak znacznego przyrostu rodziny, że odrzucili propozycję burmistrza, który chciał troje z tych dzieci umieścić w przytułku. Badania statystyczne wykazały, że na 80 rodzin wypada jeden przypadek bliźniąt. Trojaczki przypadają przeciętnie raz 80 × 80 = 6.400 narodzin. Czworaczki raz na 80×80×80=512.000 narodzin. Znany statystyk włoski Guzoni ustalił te cyfry, zbadawszy 50 miljonów wypadków narodzin. Skłonność do rodzenia bliźniąt jest w niektórych rodzinach dziedziczną, przyczem wchodzi tu w grę dziedziczność zarówno z męskiej jak i z żeńskiej strony. Jeżeli zachodzi wypadek, że oboje rodzice pochodzą z rodzin, w których rodzą się bliźnięta, skłonność ta staje się większa.

PÓŁ MILJONA DOLARÓW DLA CZŁOWIEKA BEZWZGLĘDNIE SZCZEREGO.

John Aster Flaming obywatel stanu Pensylwanji zapisał w testamencie 500.000 dolarów takiemu obywatelowi Stanów Zjednoczonych, który nigdy w życiu nie wyrzekł ani jednego słowa szeptem, lecz mówi zawsze co myślał głośno i wyraźnie. Od współubiegania się o nagrodę są wykluczeni ludzie ułomni, jak np.: niemi, którzy oczywiście, z powodu swego kalectwa nigdy w życiu nie szeptali. Jakkolwiek od czasu śmierci I. A. Flaminga upłynęło już osiem miesięcy nie zgłosił się dotąd żaden kandydat do nagrody. Amerykański dziwak przewidział, iż w całych Stanach Zjednoczonych może się nie znaleźć ani jeden człowiek, który nigdy w życiu nie szeptał, więc wyznaczył termin trzechletni do odbioru pół miljona dolarów. Po trzech latach suma ta przechodzi na cele dobroczynne.

„NAGIE FAKTY" KOMUNISTYCZNE.

W świeżo wydanym zbiorze anegdot politycznych powojennych znajdujemy zabawny epizod, dotyczący znanej niemieckiej komunistki, Ruth Fischer i słynego przywódcy partji socjalistycznej, mającego opinję jednego z najlepszych mówców, Adolfa Hoffmana.

Na wiecu komunistycznym, wobec licznego audytorjum, przemawiała Ruth Fischer, piorunując nietyle przeciw burżuazji, ile przeciw socjalistom, nazywanym przez nią wrogami ludu roboczego.

Dzień był wyjątkowo upalny i mówczyni przyodziana była w nader lekką i przejrzystą sukienkę.

W trakcie przemówienia, któremu towarzyszyła energiczna gestykulacja, przy jakimś gwałtowniejszym ruchu pękła wstążeczka, przytrzymującą staniczek na toczonych ramionach wyjątkowo pulchnej mówczyni i oczom audytorjum ukazał się w całej pełni widok zgoła nieoczekiwany.

Niewzruszona tem oratorka ani myślała przerwać swojej piorunującej mowy przeciwko „zdrajcom ludu", poczem, po dokończeniu jej najspokojniej zeszła z estrady. Oponentem jej miał być Adolf Hoffman, przeciw któremu specjalnie skierowana była filipika mówczyni.

Wszedłszy wśród oklasków zebranego tłumu na mównicę, stary wyga wiecowy przemówił w te słowa:

— Towarzysze! Wobec podobnie „nagich faktów (Nakete Tatsachen), zrzekam się głosu, czując się zupełnie niemi rozbrojonym".

Homeryczny śmiech audytorjum pogrzebał z kretesem efekt płomiennej mowy niefortunnej mówczyni.

TURYSTYKA NA WROTKACH.

Grono dziennikarzy hiszpańskich postanowiło skorzystać z dobrego stanu dróg tamtejszych, by odbyć daleką drogę z Saragossy do Madrytu na wrotkach, mknąc z przeciętną szybkością 30 kilometrów dziennie. Najzabawniejszą jest ta okoliczność, że oryginalni sportsmani — obawiając się, że ten niezwykły środek lokomocji może wywołać wątpliwości o ich stanie umysłowym — zaopatrzyli się w oficjalny dokument, wystawiony przez kierownika szpitala dla obłąkanych w Saragossie. Świadectwo stwierdza w sposób kategoryczny, że wymienieni w niem turyści „są całkowicie normalni pod względem psychicznym, jazdę zaś na wrotkach należy traktować, jako wynik żartobliwego zakładu, uczynionego w ferworze li tylko sportowym".

Popierajcie L. O. P. P.

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
W tekście, w kronice	60 „
Za tekstem	5 „ 15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr
(do 60 „)	25 „
(do 100 „)	30 „
(ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.

Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej strony, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dębińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA I ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 1/1, p. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 9, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Deblińska 1. Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".